Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 26 Listopada Nr. 47

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO” 46

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Fragment.

Stał tak długo, aż wydarł z piersi obrażonej,
I rzucił serce, lirę. Wzrok jego omglony
Biegł od czerniących lasów i sinych wstęg morza
Po za niebios obłoki, za krańce przestworza.

Aż wstrzymał się z miłością na głów szarym tłumie:
„Weźcie“ wołał „otwórzcie, rozszarpcie! Zrozumie
Serce me i ten wówczas co się naigrawa!
Wy do niego nie macie stokroć więcej prawa,
Niż otwarta pierś moja! — Już tak dawno przecie
Goręcej ono kocha was nad wszystko w świeci,

Rzucił się lud — na strzępy serce drzeć poczęto
Z rozkosznem okrucieństwem. z drżeniem ciekawości
Bo choć lud miał dość piewców, lecz rzadkie dlań święto,
By który serce rzucił na ołtarz miłości!

Więc starce, mędrce, wzięli największy szmat krwawy
Pod lupy — każdy miarą i skalpelem możny,
Długo badał — aż z nauk wywodząc podstawy
I z tradycji swe sądy, krzyknęli: „Bezbożny!“
Tłum szemrał... Powstał teraz zbiór mężów dojrzałych
Doświadczeniem i pracą, darem mamony;
Ci znali wartość bogactw i marzeń nietrwałych,
Więc serce osłuchawszy, krzyknęli: „Szalony!“

Młódź rycerska a strojna rzuciła się przodem,
Niech sądzi — wszak w niej siła przyszłości się miota,
Rumieniec lic ów szczęścia i zdrowia dowodem,
Młódź serce rzuca z wzgardą o ziemię: „Idjota!“

. . . .

A wieszcz co ludziom lirę wydarł z piersi własnej,
Na skale stał jak posąg — tylko płomień jasny
Płomień zapału w oczach, nikł i gasł wciąż więcej;
Tylko pod włosem, którym wiatr coraz zawzięcej,
Targał, bladło mu lice bólem porane,
I drgały dziwnym kurczem usta zadumane;
Tylko z piersi rozdartej, krew, co przedtem tak ciepła
Zczerniała, i powoli zastygła, zakrzepła...

. . . .

Plac pustoszał — tłum wracał ze spuszczoną głową,
Noc go zalała cieniem i ciszą grobową,
A wiatr jęcząc, podrzucał w tę to w ową stronę.
Serce wieszcze rozdarte, krwawe i zgniecione.

Doświadczeń ziarno.

Zeszło jedynie u marzeń szczytu,
Krzewiną marną.

I w sercu chłodniej i w duszy ciemniej
Nici zerwane,
Plączą się coraz, kryjąc tajemniej,
Życiową ranę.
A gojąc troskę, co serce kraje
W ten wir udręczeń.
Wchodzi i w duszy pociechą staje
Gwiazda poświęceń.

Ból przeszedł jak i szczęście minęło...
Wszystko daleko,
Raz jeszcze w chwili ostatniej drgnęło
Łzą pod powieką.
Łza była cicha bez skarg i słowa
Jak kwiat na grobie,
Co z prochu wyszły, prochem się schowa,
W ziemi żałobie.

Życie poczęte w wirach eteru
Mgiełką przejrzystą,
Wraca do gniazda, lekko bez szmeru
W ciszę wieczystą:
Lecz tam nad ziemią, wśród brzóz cmentarza
Gdzie śpią po znoju,
Nad grobem smutnym już się rozżarza
Gwiazda spokoju.

Anna Kłopotowska.

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecjana.

napisał

TADEUSZ GRABOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Rufilla widząc swą panią uśpioną w krześle, postanowiła jej nie budzić, ale siedząc u jej stóp czuwać nad jej snem dziewiczym. Wlepiając swe pełne bezdennego przywiązania oczy w bladą twarz uśpionej rozważała ona też w myśli słowa nieznanego gościa, który ukazawszy się wczorajsnego wieczora znikł dziś, jak ptak bujający w błękitnych eterarach, by znowu niebawem powrócić. Wtem usłyszała, jak ktoś spiesznie biegnąc przez komnaty dobiegł do zasłony zamykającej wejście.

Ciężki, barwisty kobierzec poruszył się. Na tle purpury zarysowała się wysoka postać Fulwjusza. Białą jak śnieg stollę zarzucił na ramię i wstrząsając z zdziwieniem swą piękną głową, z której spływały czarne, lśniące kędziory, stanął tuż przed Flawją, która spoczywała nieruchoma marząc czy śpiąc lekko. Pod wrażeniem jego wytężonego na nią wzroku blada twarz Flawji zadrgała. Fulwiusz nachylił się chcąc złożyć na jej zbielałem czole miłośny pocałunek gdy śpiąca otworzyła nagle szeroko jasne oczy i wnet wyraz niezmiernej radości okrasił jej liliowe lica. Płynące przez okna rubinowe blaski oblały ich powodzią barwnej światłości, w ktorej wydawali się raczej widziadłami uroczego snu niż żyjącemi, ludzkimi istotami. Flawja wsparła swą promieniami złotych włosów zasnutą główkę na białej tunice Fulwjusza, która odsłonięta z jednej strony uwydatniała jego klasycznej piękności ramię. Ich oczy wpatrzyły się w siebie tonąc w jakimś mistycznym zachwycie, właściwym tylko pierwszej, świeżej jak podmuchy wiosennych wiatrów miłości.

Nagle Flawja zadrgała lekko. Mgła jakaś przysłoniła jej lazurowe jak głębie bezmiaru oczy. Powstała i stojąc tak z spuszczonemi powiekami zdawała się przez chwilę zatopiona w głębokiem rozmyślaniu. Różowe jej usta poruszały się nieznacznie. Wreszcie powiódłszy po zdumionym Fulwjuszu dziwnie rzewnymi i słodkimi oczyma głosem pewnym choć nie bez ukrywanego drżenia odezwała się,

— Mam ci coś bardzo ważnego powiedzieć Fulwjuszu...

Śnieżna, fałdzista palla usunęła się jej nieco z ramion, a złote, jedwabiste włosy opadły falą po jej smukłej, gibkiej postaci. Nie starała się ich związać i włeżyć do delikatnej siateczki, wiszącej z tyłu głowy, ale stała długo niema i drżąca z jakiegoś wzruszenia. Fulwjusz uśmiechnął się, ale w oczach jego widoczne było zakłopotanie i smutek jakiś łagodny. Wreszcie głosem cichym i prawie nieśmiałym odezwał się:

— Flawjo, najdroższa moja, czy się godzi tobie, która należysz do mnie, spoczywać po nieprzerwanej nocy tu, gdzie cię zastałem. Jedna z niewolnic powiedziała mi, iż noc całą słuchałaś z Rufillą opowiadań jakiegoś ściganego przez motłoch i siepaczy pretora. Nie mogę cię odwieść od szkodliwego dla twego zdrowia czytania dzieł, nie pozwalam ci stanowczo spędzać nocy bezsennie. Czy kłamiesz Flawjo twą miłość dla Fulwjasza i jego rodziców, jeżeli tak, ciężko dotykasz moje serce?

Ostatnie słowa wymówił tonem tak posępnym, iż Flawji łzy dwie zalśniły w modrych oczach. Nie podnosząc jednak swych długich jasnych rzęs odpowiedziała mocnym, tamującym rozpościerające jej piersi uczucia głosem:

— Fulwjuszu, kocham ciebie i twą rodzinę bardziej niż siebie samą. Ale umysł mój w ukryciu przed tobą i twymi rodzicami badał tajniki naszych przeznaczeń na ziemi i błąkając się jak cienie zmarłych nad wodami Styksu nie wiedział nic prócz niezbrudzonych ciemności. Przebacz mi Fulwjuszu, że jedyny i ostatni raz taiłam coś przed tobą i wami. Pragnęłam, byście wraz ze mną bardziej szczęśliwi niż jesteście, jeżeli w ogóle szczęsliwymi was nazwać można.

W oku Fulwjusza mgłę smutku zastąpił promień radości.

— Flawio zawołał swym śpiewnym, miękkim głosem czy sądziłaś, że podejrzewam cię o obojętność względem mnie lub mi najdroższych? Nie, ale chciałem cię ostrzec, że twa marząca może dziecinnie jeszcze główka nie spostrzega, jaki ból gotuje kochającym cię opiekunom i mnie, który widzi w tobie szczęście całego życia. Pragnąłem ci raz zwrócić na to uwagę, ale bojąc się dotknąć cię mojem napomnieniem, prosiłem ojca, by starał się powstrzymać cię na złej drodze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Radziwiłłowski „Faus"

Rośnie z roku na rok literatura wejmarska, przydająca ooraz to nowych rysów do wizerunku i biografii Goetego. Liczni a nowi pisarze wstępują wciąż w szranki, aby bliżej zbadać i dokładniej ocenić ten lub ów zamiar poety, tę lub ową jego miłość lub przyjaźń.

Świeżo spotkaliśmy w czasopismach niemieckich szerszą wzmiankę o stosunkach autora „Fausta" z księciem Antonim Radziwiłłem, namiestnikiem poznańskim, pierwszym, który na długo przed Gounodem, Berliozem, Szumanem i tyloma innymi mistrzami tonów, spróbował filozoficzny dramat wejmarskiego Jowisza podszyć muzyką. Sam Goethe wcześnie sobie życzył podobnego dopełnienia myśli swojej i już w roku 1810 pisał do Zeltera, ażali do zamierzonego

przedstawienia „Fausta“ nie mógłby dorobić odpowiednich melodji, choćby dla pieśni wielkanocnej i kołysanki: „Schwindet ihr dunkle Wölbungen droben“. — Zelter odrązu zrozumiał, iż zadanie to przerosłoby jego siły i twórczy talent wymawiał się tedy, odkładał wspominając, że pomysł to równie śmiały, jak piękny. Goethe wyrozumiał zakłopotanie przyjaciela: „Odmową twoją gniewać się nie mogę. Żądanie moje pono było równie lekkomyślne, jak zadanie, do którego się zabrałem. Odłóżmy sprawę do innego roku.“ — W tymże czasie Zelter wśród gości nawiedzających jego progi, wymienienia niebawem księcia Antoniego Radziwiłła: „Zadaje on sobie niemało trudu, ażeby muzykę do twoich dopasować wierszy, i w istocie dziwnie, jak na cudzoziemca, umie nieraz uderzyć w strunę właściwą i wpaść na ton odpowiedni“. — Autor rozprawki. którą mamy przed sobą, unosi się nad wszechstronną kulturą i wysokiem wykształceniem polskiego księcia: „Posiadał on najszerszą znajomość starych i nowożytnych języków, znał literatury wszystkich cywilizowanych narodów, kochał się w matematyce, pod Hallerem w Norymberdze uczył się rytownictwa. Z biegiem lat zamiłowanie muzyki wzięło górę nad wszystkiemi innymi upodobaniami. Studjował mistrzów i jął szcześliwie próbować sił własnych w kompozycji. Piękny głos tenorowy i biegła gra na wiolenczeli uzupełniały jego niepoślednie muzykalne zdolności.“

Tymczasem Goethe nie wyrzekł się by, zamiaru wystawienia swego „Fausta“ na scenie wejmarskiej. Owszem, dorabiał sceny przejściowe i tajemnie czynił potrzebne ku temu przygotowania. Odwiedziny księcia Antoniego Radziwiłła przypadały na tę porę w początkach roku 1814. „Wczoraj — pisze Goethe do Knebla — zdumiało nas niezwykłe zjawisko w osobie księcia Radziwiłła, który po mistrzowsku gra na wiolenczeli, sam melodje tworzy i śpiewa, akompaniując sobie na tymże instrumencie. Pierwszy to prawdziwy trubadur, którego w życiu spotkałem, talent jędrny, zapał może nieco fantastyczny, ale wszystko, co z siebie wydaje, ma jakieś piętno indywidualne. Gdyby tylko głos jego był nieco pewniejszym, wrażenie śpiewem jego zdziałane mogłoby być potężnem. Książę zabrał się już na debre do „Fausta“ i pragnął zaczerpnąć rad poety, który mu też nie odmówił pomocy, natychmiast na żądanie Radziwiłła dorabiając dwa chóry duchów, a dalej wstępując do roli librecisty, scenę w ogrodzie sam przerobił i nagiął do ductu i kwartetu dostojnego kompozytora, który istotnie z wielką zręcznością i talentem wyzyskał ową scenę i echem z „Don Juana“ ją ożywił.

Przesyłając Radziwiłłowi owe chóry i słowa, dołączał do nich Goethe i małe intermezzo amorków i djabełków, po drugiej części „Fausta“ przeznaczone, a wraz pisał: „Racz wasza książęca mość łaskawie przyjąć niniejsze drobne przesyłki, choćby przez pamięć na domowe kółko, które udarzyłeś tak niezapmnianemi chwilami. Życzę sobie, aby scena ogrodowa w obecnym jej kształcie więcej muzyki mogła zawierać, aniżeli to było podobnem w dawniejszym jej lakonizmie. Oby wasza książęca mość mogła ztąd doznać choć trochę przyjemności w zamian za wszystko dobre, co umiesz drugim czynić i przynosić“.

Idąc za życzeniem kompozytora w przerabianiu niektórych scen, Goethe szedł torem zwykłych operowych librecistów, gotów podporządkować własne wiersze i natchnienia wymaganiom muzyki. Za powrotem z Weimaru do Berlina, Radziwił zabrał się żwawo do roboty, niebawem przerwanej pewołaniem go w roku 1815 na stanowisko namiestnika w Poznaniu. Atoli umiał cały z pokrewniony z sobą dom pruski żywo dla swoich zamiarów zainteresować, tak dalece, iż młodsi członkowie królewskiej rodziny postanowili zabrać się między sobą do przedstawienia „Fausta“. Zelterowi przyznano rolę dyrektora i reżysera sceny dostojnych amatorów. Pisze on do Goetego pod datą 18 lutego 1816 roku: „Uszczęśliwieni tu są wszyscy dodatkami, które przesłałeś Radziwiłłowi. „Kronprinz“ żyje tylko „Faustem“, którego rola, jak go znam, wybornie dla niego się nadaje: Mefistolesem ma być ks. Karol meklemburski. W tem jednem słowie Zeltera ropoznajemy całe późniejsze życie, charakter i rządy tego, co miał być królem Fryderykiem Wilchelmem IV.

W pałacu Radziwiłłowskim tegoż roku nastąpiła próba czytania heroicznego, jak pisze Zelter, przedsięwzięcia. Uczestniczyli w niem: następca tronu z rodzeństwem, książęta meklemburscy, Tiedge, panie Humboldt i von der Recke. Oto wyrok Zeltera po odbytej na dniu 30 marca próbie: Kompozytor nie jedne zdumiewające efekta osięgnął, czego mu jednak braknie, oto że jak niemal wszyscy współcześni artyści, celuje mianowicie w podrzędnych szczegółach, wysuniętych przezeń naprzód. Chór zmartwychwstania dobrze wypadł, acz niedość kościelnie. Żebrak śpiewał po dziadowsku, orkiestra po książęcemu się spisała. Przy scenie z żołnierzami autor zapomniał, iż nie jest to maszerujące, lecz spacerujące wojsko. Kołysanka wypadła doskonale, wątpię aby można ją lepiej obrobić. Sztuka ma być dana w trzech częściach. Druga zaczyna się w piwiarni Auerbacha, o najbliższej próbie doniosę“. Jakoż nastąpiła wkrótce, tym razem w obecności króla, ale bezpośrednio po niej musiał Radziwiłł do Poznania spieszyć za czem całoroczna poszła przerwa.

Dopiero w styczniu 1816 roku pisze znów Zelter:

„Książę Radziwiłł z Poznania wrócił, próby jego do „Fausta“ znów nas tedy razem zgromadzą.“ Na dniu urodzin Księżnej (Ludwiki pruskiej) dnia 24 maja poszedł nam Faust gładko, jak z płatka. Król był tak uszczęśliwiony, że pochwały miodem z ust jego płynęly. lecz przyznać muszę, że nawet ja sam byłem zadowolony Wystaw bo sobie, w jakiem się to odbywało kole! Jeden z książąt krwi Mefistofelesem, najpierwszy z naszych artystów Faustem, najlepsza

artystka Małgorzata, do tego książąca muzyka, prawdziwie dobry monarcha wraz z dziećmi i dworem jako audytorjum, orkiestra pierwszorzędna, chór złożony z najlepszych głosów, najładniejszych panien, najznakomitszych pań i panów.“ Tu upojony dostojnem zebraniem Zelter, wymienia niektórych chórzystów, wśród których błyszczy cały zastęp różnych „Rath'ów“, a nawet znajduje się „eine Consistorialrathstochter“, z osobnym wspomniana naciskiem. A to wszystko w zamku królewskim, z intendentami najpierwszych teatrów dworskich, grającymi role suflerów, maszynistów, reżyserów; zrozumiesz tedy, iż nie źle ci życzyłem, pragnąc cię tu między nam widzieć.“

Goete z najwyższem zajęciem przyjąc owe szczegóły, które go przyniosły jak pisze, w ową krainę zaklętą. Dziwnie bo ludzi ówczesnych łatwo upajała atmosfera dworska i odlask królewskiego majestatu i książęcych dostojników. „Jeśli trwasz w pierwszem wrażeniu, musi to być i zostać najrzadszem dziełem, którego świat doczekał.“ Tymczasem Radziwiłł do przedstawienia w zamku berlińskim dokończył był za ledwie pierwszą część swej Faustowej muzyki, a zajęcia namiestnictwa ciągle mu przerywały w robocie.

Niebawem i inna, poważniejsza przerwa miała nastąpić w całym nastroju dostojnego kompozytora. Oto, co pisze w tej mierze niemiecki autor niniejszej rozprawki: „Na dniu 29 listopada 1830 roku wybuchło w Warszawie powstanie które po roku miało się zakończyć ostatecznym pogromem tego nieszczęśliwego królestwa Jeden z Radziwiłłów wiódł polskie szeregi do walki z Moskalem, książę Antoni namiętny brał udział w wypadkach i niedoli własnej ojczyzny“. Na długo odbiegł Fausta, jak o tem donosi Zelter do Weimaru. „Możesz sobie wyobrazić położenie tej zacnej rodziny, zasługującej na najwyższy zaiste szacunek. Nie można być bardziej nieszczęśliwym, ale od takich ludzi wiele zawsze nauczyć się można. I jam dużo w życiu wycierpiał, a jednak czuję się dzieckiem w porównaniu z nimi. Przytaczamy dosłownie to piękne obcych świadectwo o niewygasłych i niewystudzonych zagranicznem pobytem uczuciach patrjotycznych książęcego domu, których dowody składała sama księżna Ludwika pruska, mnożąc wówczas zabiegi, około złagodzenia losu polskich wygnańców i więźniów podjęte.

Goethe do końca dni swoich żywo ię zainteresował „Faustem“ Radziwiłłowskim, na rok jeszcze przed własną śmiercią pytając, czy w tych dysharmonijnych czasach coraz harmonijniej się nie rozwija dalej? Książę przez Zeltera przesłał odpowiedź, iż nietylko nie poniechał zamiaru, lecz coraz się w nim bardziej zagłębia. I w istocie, przykładał wszystkie siły do ukończenia dzieła, które stało mu się bodaj życiowem zadaniem. Danem mu było dokończyć ulubioną robotę na krótko przed zgonem (1833 r.), nie czekał atoli godnego przedstawienia swego „Fausta“ przez artystów z powołania. Niewiadomem jest autorowi niniejszej rozprawki, czy Radziwiłłowska czy Ebeweinowska muzyka do „Fausta“ uświetniła jubileuszowe przedstawienie, którem w roku 1829 obchodzono 80 rocznicę urodzin Goethego.

Berlińska Singakademie po raz pierwszy w jesieni 1835 r. przedstawiła „Fausta“ z radziwiłłowską muzyką, zacieśniając w ramy koncertowe dzieło, które nie dało się tym sposobem całkowicie objąć. Niebawem wydaną została partytura, z charakterystyką dostojnego kompozytora. Zaczęły się mnożyć nierówne dzieła oceny. Jedni z współczesnych pod niebiosa wynoszą muzykę ks. Radziwiłła, drudzy nie mają dość słów krytyki i lekceważenia. Nie wiele można polegać na zdaniu Zeltera, którego widnokrąg muzyczny był dziwnie ciasnym, a którego próbne przedstawienie na zamku berlińskim w obecności majestatu, odjęło wszelką niezależność sądu. Więcej ma znaczenia list znającej się na muzyce i kompletnej w ocenianiu jej wartości Minny Körner, która pisze do Boettigera już w 1816 roku: książę Radziwiłł wpadł na pomysł przełożenia na muzykę wszystkiego, co w „Fauście“ jest epicznego, reszta ma być czytaną. Utwór ten jest na ukończeniu i posiada wiele wartości, której trudno się było spodziewać po kompozytorze, na wzorach francuskich wychowanym; est to rzecz dobra nie dla tego, że książęcym jest utworem, lecz dobra — bo dobra. Znać ztąd, iż mnóstwo bezkrytycznych pochwał raczej sławiło dostojnego autora, aniżeli się zastanawiało nad wartością dzieła.

Nie będziemy się zastanawiali z kolei nad poszczególną oceną każdego ustępu Radziwiłowskiego „Fausta“, coby tylko fachowych muzyków zająć mogło. Ograniczamy się na powtózeniu końcowego zadania autora rozprawy, z którą próbowaliśm naszych czytelników zaznajomić: „Umilkły oddawna spory spółczesnych, kłócących się zawzięcie, ażali Radziwiłł był genjuszem, czyli też prostym talentem muzycznym. Nam się jego „Faust“ być zdaje robotą wysoce uzdolnionego dyletanta, który sam dalekim był od przecenia własnych zdolności. Po większej części snują się pod jego ręką odgłosy melodji Haydna, Mozarta, Webera, którzy panowali wszechwładnie nad twórcem natchnieniem Radziwiłła, Nie można dość odżałować, iż jak dotąd, nigdzie nie znaleziono zdania samego Goethego o Radziłłowskiej muzyce. Goethe poczytywał za zesługę Radziwiłowi, iż na skrzydłach pieśni spróbował on nieść ku światłu spowitą w cieniach myśl poety, a po omnośc wraz z autorem niniejszej rozprawki nie przeceniając wartości jego muzyki, zgodzi się na przyznanie polskiemu książęciu niepomiernej zasługi, położonej około rozszerzenia ogólnego zajęcia się „Faustem“ oraz dokonania pierwszej próby scenicznego przedstawienia i muzycznego tłómaczenia najdonioślejszego utworu naszej epoki.